

**Paweł Bohuszewicz**

**NA MARGINESIE KSIĄŻKI PETERA POMERANTSEVA  
TO NIE JEST PROPAGANDA. PRZYGODY NA WOJNIE  
Z RZECZYWISTOŚCIĄ (WYDAWNICTWO KRYTYKI  
POLITYCZNEJ, WARSZAWA 2020)**

**STRESZCZENIE**

*Recenzja książki.*

Słowa kluczowe: Nowe media, propaganda, polityka, władza, media społecznościowe, Rosja, wojna hybrydowa

Do grona ważnych książek dotyczących relacji mediów społecznościowych i polityki oraz władzy, które wydano w ostatnim czasie, dołączyła właśnie kolejna: *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością* Petera Pomerantseva[1]. Wymienione w przypisie prace łączy nie tylko temat, ale i postawa ich autorów, którzy oskarżają polityków o czynienie z nowych mediów antydemokratycznego użytku i postulują zmianę tego stanu rzeczy. Są to więc teksty zaangażowane i empirycznie ugruntowane: ich autorzy albo uczestniczyli w tym, co teraz piętnują, albo pobierali dane do analizy bezpośrednio od osób zaangażowanych w ten system. Zarazem nie są to reportaże, ponieważ materia anegdotyczna staje się w nich jedynie budulcem dla pewnych, często niebanalnych, koncepcji.

Na tle książek Kaiser, Vaydanathana, Kaźmierskiej i Brzezińskiego książka Pomerantseva wyróżnia się bardziej „geograficznym” ujęciem problemu. Po to, by odsłonić przed swoimi czytelnikami „architekturę dezinformacji”, autor odwiedza między innymi Filipiny, Rosję, Stany Zjednoczone czy Chiny, spotyka się w nich z ludźmi zaangażowanymi w medialne nadużycia oraz tymi, którzy tym operacjom się przeciwstawiają. W części pierwszej przyglądamy się działalności Rapplera, „pierwszemu wyłącznie internetowemu serwisowi informacyjnemu na Filipinach” (s. 23), założonemu przez Marię Resse, filipińską dziennikarkę, zagorzałą przeciwniczkę Rodrigo Dutertego, prezydenta Filipin, który również w innych publikacjach wymieniany jest jako najlepszy przykład nieetycznych związków nowych mediów (konkretnie Facebooka) i polityki[2]. Następnie przenosimy się do Rosji, opisanej w rozdziale *Złapać trolla*; spotykamy w nim Ludmiłę Sawczuk, która po odejściu z rosyjskiej Agencji Badań Internetu ujawnia mechanizmy jej działania. Bohaterem pierwszego rozdziału części drugiej – zatytułowanej *Demokracja na morzu* – jest Srđa Popović, serbski aktywista, szkoleny przywódców biernego oporu w Gruzji, na Ukrainie, Iranie, później w Egipcie, Tunezji, Syrii – tych, którzy później wzięli udział w Arabskiej Wiosnie. W dalszych częściach książki odwiedzamy Meksyk, gdzie spotykamy Alberto Escorcję, prześladowanego przez rząd fanatyka wolnego internetu; Estonię, gdzie przyglądamy się z bliska metodom wojny hybrydowej; Austrię, gdzie działa Martin Sellner, lider Ruchu Identytarystycznego, działającego w internecie na rzecz kulturowo jednorodnej Europy. Część trzecia nosi tytuł *Najbardziej imponujący blitzkrieg w historii wojny informacyjnej*, który Pomerantsev zaczerpnął z wypowiedzi naczelnego dowódcy wojsk NATO-wskich w ten sposób określającego rosyjską kampanię na Krymie. I tutaj historia się powtarza. Bohaterką rozdziału drugiego tej części po raz kolejny jest kobieta walcząca z reżimem – tym razem jest to Tatiana, która zakłada Sektor Obywatelski wspierający Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie – i po raz kolejny stającą się ofiarą represji ze strony władz. W kolejnych częściach pojawiają się typowe dla książek opowiadających o styku mediów społecznościowych i polityki narzekania na politykę w wykonaniu Trumpa, Putina i Brexitowców (cz. IV: *Miękkie fakty*), bardzo ciekawa charakterystyka internetowych działań islamskich ekstremistów oraz analiza postaci Gleba Pawłowskiego, specjalisty od politycznego PR-u, który wyniósł do władzy najpierw Borysa Jelcyna, a później Władimira Putina (cz. V: *Ludzie instant*). Całość zamyka opowieść o wizycie Pomerantseva w Chinach.

Pomerantsev daje nam do zrozumienia, że polityka właściwie wszędzie uprawiana jest dzisiaj przez wyzutych z wartości nihilistów, którzy posługują się innymi nihilistami (trollami, „pacynkami” i specjalistami od politycznego PR-u) po to by utrzymywać swoją władzę poprzez szerzenie dezinformacji, która zniechęca zwykłych obywateli do politycznego działania. Nie poprzestając na tym stwierdzeniu, *To nie jest propaganda* pokazuje „kuchnię” dezinformacji, to, w jaki sposób się ją tworzy w mediach społecznościowych. Jak więc działają współcześni propagandyści? W odróżnieniu od ich funkcjonujących w systemach totalitarnych poprzedników, którzy raczej zmniejszali ilość informacji (tak działa klasyczna cenzura) i dbali o staranne zacieranie śladów mogących doprowadzić do konstatacji, że to, co przedstawia się jako prawdę, w istocie jest kłamstwem – współcześni propagandyści utrzymują władzę poprzez podważanie oczywistych faktów, narracje spiskowe i informacyjny nadmiar. O tym, że nie jest to tylko przypuszczenie, przekonuje rozdział *Złapać trolla*, przedstawiający efekty pracy Ludmiły Sawczuk w rosyjskiej Agencji Badań Internetu. Kiedy na placu Czerwonym w Moskwie zabito Borysa Niemcowa,

*kierownicy średniego szczebla na farmie zaczęli nagle wpadać do biur i dawać trollom bezpośrednie instrukcje, jak należy to komentować na dużych rosyjskich portalach głównego nurtu i pod którymi artykułami. Farma pracowała w jednym rytmie z całym kompleksem dezinformacyjnym rządu. Nikt nie miał czasu, by czytać te artykuły, ale wszyscy dobrze wiedzieli, co pisać. Trollom nakazano siać zamęt wokół tego, kto naprawdę stoi za morderstwem: Ukraińcy, Czeczeni, Amerykanie? Agencja Badań Internetu, której związki z Kremlm były celowo zatarte, sama z kolei zacierała związki Kremla z morderstwem (s. 35).*

Strategia nadmiaru wzmacniana narracjami spiskowymi daje efekt zwątpienia w możliwość adekwatnej reprezentacji danego stanu rzeczy oraz jego zmiany – skoro nie wiemy, jak jest i skoro za wszystkim tym, co się jawi, stoją jakieś ukryte i przemożne siły kierujące wydarzeniami, to nie ma sensu się im przeciwstawiać. Prowadzi ona także do wzrostu nastrojów antydemokratycznych: w sytuacji niewiedzy i zwątpienia w fakty częściej będziemy chcieli zrzekać się własnej wolności.

Nieprzypadkowo z wielu przykładów działania współczesnego politycznego przemysłu dezinformacji jako pierwszy wybrałem przykład rosyjski, Rosja jest bowiem, mówi nam Pomerantsev, prototypem (zarówno w sensie chronologicznym,

jak i poznawczym) globalnej propagandy. Z tego powodu właśnie teraz pozwolę sobie poświęcić trochę więcej miejsca rozdziałowi, który jej dotyczy, a który pojawia się w ostatniej części książki. *Przyszłość nadeszła najpierw w Rosji* – zapoczątkował ją w latach 90. Gleb Pawłowski, twórca Fundacji Polityki Efektywnej, który szybko zrozumiał, że po upadku komunizmu na świecie zapanował ideowy chaos: stare tożsamości polityczne rozpadły się, trzeba więc było zacząć tworzyć nowe – w nowy sposób. Aby ukształtować elektorat najpierw Jelcyna, a później Putina:

*Zamiast skupiać się na argumentach ideologicznych, zaczął dobierać całkiem odmienne, często skonfliktowane grupy społeczne i składać je jedne w drugie jak matryoszkę. Nie miały znaczenia ich poglądy, Pawłowski potrzebował po prostu zebrać ich wystarczająco dużo. Grupuje się ich na krótki czas, dosłownie na moment, po to, by mogli wszyscy razem zagłosować na tę samą osobę. Żeby to się udało, trzeba ułożyć bajkę, która wszystkich połączy (s. 208).*

Oto nowa sztuka, na której wiele lat po Pawłowskim swoją potęgę zbudują dzisiejsi populiści. Polega ona na pozyskiwaniu dla siebie ludzi nie na podstawie ich poglądów politycznych, ale na podstawie odwołań do emocji. To, że te nowe, tymczasowe grupy konsolidują się w ten właśnie sposób, nie oznacza, że są tylko emocjonalne: świat dalej jest kategoryzowany przez ich członków, dzieje się to już jednak nie poprzez odwołanie do wyspecjalizowanych kategorii w rodzaju „progresywizm”, „konserwatyzm”, „lewica”, „prawica”, ale poprzez odwołanie do ogólnych postideologicznych kategorii „ludzi” (s. 210), „nas”, którzy jesteśmy „sobą” w opozycji do „nich”. Przykładowo w swoich wystąpieniach z początku XXI wieku Pawłowski opowiadał o Rosji jako o „oblężonej przez wrogów, takich jak na przykład Zachód planujący zamienić Ukrainę w »wielki obszar testowania antyrosyjskich technologii«” (s. 210-211). „My jesteśmy tu, gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO”, jak powiedział ongiś Jarosław Kaczyński[3]. Koncepcja Pomerantsewa brzmi efektywnie, została jednak tylko naszkicowana, nie odpowiada więc na wątpliwości, które powoduje: czy faktycznie żyjemy w świecie postideologicznym, w którym za nasze wybory odpowiadają tylko tego rodzaju ogólne kategoryzacje? Czy nie określamy siebie dalej przy pomocy pojęć „lewica”, „liberalizm”, „prawica”, właśnie z tymi pojęciami wiążąc bardzo silne emocje? A jeśli tak, to kim owi „my” jesteśmy? Tego rodzaju pytania można by mnożyć, jednak Pomerantsev ich nie stawia, co można potraktować jako słabość jego książki.

Wiele lat po pierwszych działaniach Pawłowskiego, również w Rosji, dziennikarka Ludmiła Sawczuk wspólnie z dziennikarzami gazet „Moj Rajon” i „Nowaja Gazieta” postanowiła zinfiltrować ABI, niesławną Agencję Badań Internetu (to właśnie jej trolle wpływały na poprzednią kampanię prezydencką w USA). Ustanawia ona model relacji dzisiejszej autorytarnej władzy z mediami, która polega na outsourcingu (powielony chociażby na Filipinach, o których także pisze Pomerantsev). Taka relacja jest dla władzy wygodna, pozwala bowiem unikać odpowiedzialności za nielegalne działania. Osiągnięciem Sawczuk było pozyskanie informacji na temat tego, jakie są struktura i formy działań najstłynniejszej farmy trolli na świecie. Na samym szczycie znajdują się najprawdopodobniej zleceniodawcy z Kremla, sterujący nominalnym szefem firmy, czyli Jewgienijem Prigożynem (byłym kryminalistą, znajomym Putina, zajmującym się także zatrudnianiem najemników walczących w różnych rosyjskich wojnach, poczynając od Krymu, a skończywszy na Syrii). Stworzony przez niego system ujawnia swoją zależność od Kremla, kiedy tuż po zabójstwie Borysa Niemcowa do farmy wpadają pracownicy średniego szczebla i zaczynają dyktować trollom, co mają pisać. Nie jest to jakaś jedna wersja prawdy, ale wielu sprzecznych informacji, mających na celu dezinformowanie obywateli. Niżej w hierarchii znajduje się sekcja ekskluzywna, której częścią jest Ludmiła. Jej projektem specjalnym było stworzenie figury mistycznej uzdrowicielki, „Cantadory”, „ekspertki w dziedzinie astrologii, parapsychologii i kryształów” (s. 33), którą dzieli się z czytelnikami na swoim blogu. Zadanie Ludmiły oraz kilku innych osób zaangażowanych w prowadzenie bloga polegało na tym, aby między informacje z dziedziny *new age* wtrącać coś na temat bieżących wydarzeń politycznych, a to, że „Unia Europejska to tylko wasal Stanów Zjednoczonych, że Ukrainą – na którą Rosja najechała – rządzą faszyci” (s. 33). Poniżej stoją ci, którzy zajmują się komentowaniem treści w mediach społecznościowych, a najniżej – „komentatorzy” zajmujący się publikowaniem komentarzy pod artykułami w gazetach. Agencja Badań Internetu to informacyjna machina wojenna, która działa poprzez dezinformację. Jak wspomina Ludmiła, uderzyło ją to, że działa również w mikroskali – na przykład w rubrykach z komentarzami małych prowincjonalnych gazet, gdzie niby mimochodem trolle z Agencji wrzucali uwagi o tym, „jak podstępny Zachód atakuje Rosję” (s.34). Choć Pomerantsev nie pisze, jaki był cel tych działań, możemy się domyślić, że u ich podstaw leży trafne z psychospołecznego punktu widzenia przekonanie, że światopogląd kształtuje się

nie tylko w miejscach i sytuacjach oficjalnie do tego predestynowanych – takich, jak szkoła, uniwersytet – ale również (i może nawet przede wszystkim) na mikro-poziomie błahych sytuacji będących częścią codzienności[4]. To właśnie na tym przede wszystkim poziomie odbywa się ustanawianie hegemonii, rozumiane jako władza nad symbolami determinującymi ludzką świadomość.

Tak jak już wspomniałem, rosyjski rozdział książki możemy potraktować jako prototypowy dla niej całej, identyczne mechanizmy odnajdujemy bowiem w innych opisanych przez nią miejscach. Dobrym przykładem są przedstawione w tym samym rozdziale Filipiny, rządzone przez Rodrigo Dutertego. Podobnie jak w Rosji mamy tu do czynienia z zarządzaniem świadomością społeczną poprzez hegemoniczne działania, których aktorami są trolle zatrudnieni w prywatnych, lecz ściśle współpracujących z państwem firmach, przedmiotem – niczego nieświadomi lub zobojętniali obywatele, a ofiarami – konkretni ludzie, którzy postanowili z tym systemem zawalczyć, a których system niszczy, także posługując się swoim podstawowym narzędziem, czyli dezinformacją.

Filipiny i Rosja były przedmiotem części pierwszej książki. W części drugiej zatytułowanej *Demokracja na morzu* odwiedzamy Serbię oraz Meksyk. Bohaterem rozdziału pierwszego jest wspomniany już Srđa Popović, najczęściej bodajże pojawiająca się postać w tej książce. Według Popovića rewolucje, które miały miejsce w Gruzji, na Ukrainie, Iranie czy krajach arabskich to część większego procesu demokratyzacji, który zasadniczo miał swoje trzy fale (stąd tytuł tej części): najpierw obalono autorytarne rządy w Ameryce Południowej, Azji Południowej i Afryce Południowej pod koniec XX w., w tym czasie upadł również ZSRR i jego hegemonia w Europie; drugą falę tworzyły kolorowe rewolucje (rewolucja róż w Gruzji, pomarańczowa rewolucja na Ukrainie, dżinsowa rewolucja na Białorusi itd.); natomiast trzecią utworzyły wydarzenia, które zbiorczo określa się mianem Arabskiej Wiosny.

W rozdziale drugim tej części, zatytułowanym *Permanentna rewolucja*, przenosimy się do Meksyku i poznajemy Alberto Escorię, kolejnego – po Marii Renossie, Ludmile Sawczuk i Srđzie Popoviću – demokratę walczącego samotnie z autorytarną władzą, między innymi przy użyciu metod Popovića. Alberto zostaje przedstawiony jako zafascynowany możliwościami internetu jego analityk i polityk razem. Na podstawie analizy zapytań w Google’u odkrywa, że na wiele miesięcy przed danym protestem zainteresowanie pewnymi tematami zaczyna wzrastać.

„To oznaczało, że można przewidzieć z wyprzedzeniem, które kwestie zjednoczą ludzi” (s. 69). Do swoich analiz Escoria używa wizualizacji pokazujących połączenia między zainteresowanymi jakimś politycznym tematem ludźmi.

*Pośrodku ekranu znajdowała się wibrująca kula, złożona z kropek połączonych liniami. Wciąż pojawiały się nowe linie łączące kropki. Całość drżała, rosta, gęstniała. To była wizualizacja rozmów w internecie w czasie rzeczywistym, nawiązywanych przez protestujących podczas rekordowych demonstracji w Meksyku w 2014 roku, kiedy na ulice wyszły setki tysięcy ludzi po tym, jak kartele zamordowały czterdziestu trzech studentów, a władze nie zrobiły nic, by znaleźć sprawców. Każda kropka była osobą, a każda kreska rozmową. Połączeń robiło się coraz więcej dzięki słowom, które elektryzowały ruch (s. 70).*

W pewnym momencie u góry kuli pojawiają się nowe kształty, przypominające nietoperze, które spadają na nią, rozrywając połączenia. Są to boty, cyborgi i pacynki. W przeciwieństwie do botów cyborgi to prawdziwi ludzie, którzy na zlecenie władzy, oczywiście nie ujawniając tego faktu, rozmawiają z protestującymi, starając się przeciągnąć ich na swoją stronę. Swoją rolę Escoria pojmuje jako walczącego z botami i cyborgami. Robi to, zalewając internet nowymi słowami i obrazami, do których przyłączają się protestujący, powodując przez to ponowne zagęszczenie sieci i oderwanie od botów i cyborgów. „Kiedy wideo obiegiło internet, protestujący przestali się rozpraszać działaniami cyborgów i zaczęli znowu ze sobą rozmawiać, powtarzając słowa, które jednoczyły. Alberto widział, jak drżąca kula znowu się spaja, a ataki nietoperzy stają się daremne” (s. 72).

Dwa ostatnie rozdziały części drugiej, *Parodie protestów* oraz *Rozmowy na Discordzie*, zostają poświęcone temu, jak strategię i formy działania opracowane jako element walki z różnymi antydemokratycznymi systemami przechwytywane są przez przeciwników demokracji. W rozdziale pierwszym zostaje opisany rosyjski trolling na terenie Estonii. Estonia jest członkiem NATO, które zobowiązuje się do przestrzegania zasady, że napaść na jednego członka to napaść na wszystkich. Za konceptem wojny hybrydowej leży wykorzystanie luki w tym przepisie, który dotyczy tylko napaści militarnej. Czy za działaniami Rosji w jej byłych strefach wpływu stoi jakaś koncepcja? Pomerantsev stawia hipotezę: „Zastanawiałem się, czy można postrzegać ten wpływ jeszcze inaczej: jako unicestwienie przez Rosję

znacznie obszerniejszej narracji czy też skojarzeń dotyczących wydarzeń i obrazów, które wcześniej definiowały »demokratyzację« (s. 82). W rozdziale następnym zostaje opisana działająca na Discordzie (jest to platforma komunikacyjna popularna szczególnie wśród graczy) radykalnie prawicowa grupa Infokrieg. Jej założycielem jest Martin Sellner, lider ruchu identarystycznego w Austrii, który przyznaje, że organizując Infokrieg korzystał z inspiracji przede wszystkim dwiema koncepcjami Popivića: jasnego sformułowania „zmiany, której pragnie” (w jego wypadku jest to kulturowe ujednoczenie Europy) i odnalezienia „najmniejszego wspólnego mianownika”, który jednoczyłby interesy wielu grup ludzi w jeden ruch mający na celu jakąś polityczną zmianę (Sellner ten wspólny mianownik odnalazł w niechęci wobec emigrantów).

Trzecia część książki, *Najbardziej imponujący blitzkrieg w historii wojny informacyjnej*, powinna zainteresować tych wszystkich, którzy interesują się wojną informacyjną prowadzoną przez Rosję. Złożoność przedstawionej przez nią sytuacji można by ująć poprzez przywołanie Baudrillardowskiej koncepcji symulakrów, w której symulakr, jak dobrze wiadomo, to zastępująca rzeczywistość fikcja. Czymże bowiem jak nie symulakrem jest rozpowszechniane przez byłych agentów tajnych służb, dziś naukowców, przekonanie, że ZSRR upadł z powodu nie słabej polityki gospodarczej, ale z winy „wirusów informacyjnych, wypuszczanych przez zachodnie służby w ideologicznych koniach trojańskich, takich jak wolność słowa i reformy gospodarcze (czyli operacji pierestrojka)”? (s. 104). Oto narracja wojny informacyjnej, którą najbardziej wpływowe osoby na Kremlu przedstawiają jako prawdę nie tylko w odniesieniu do upadku ZSRR, ale także w odniesieniu do kolorowych rewolucji czy protestów przeciwko rządowi Putina. Tę narrację, pisze Pomerantsev, zaczynają podzielać także ci, którzy przeciwstawiają się polityce Rosji, wzmacniając i urealnając tym samym to, co pierwotnie było fikcją.

Dwa najważniejsze skutki wojny informacyjnej to iście baudrillardowskie „zniknięcie rzeczywistości” w nadmiarze wojujących ze sobą opinii[5] oraz doprowadzenie „do wojny permanentnej jako naturalnej kondycji życia narodu” (s. 108), jak powiada Janis Berzins z Łotewskiej Akademii Wojskowej, podsumowując cele rosyjskiej „wojskowości nowej generacji”. Mistrzami uprawiania polityki w tym stylu są, rzecz jasna, Putin i Trump. O ile to stwierdzenie jest dosyć banalne – obaj stali się wręcz prototypami postprawdy – o tyle ciekawy w następnej części *To nie jest propaganda* zatytułowanej *Miękkie fakty* jest antysymetryzm, przeciw-



stawiający się przekonaniu, że zawsze i wszędzie dyskurs publiczny dzielił ludzi zamiast łączyć. Otóż nie, mówi nam Pomerantsev, i podaje przykład BBC, która w czasach zimnej wojny była symbolem bezstronności (pojawia się w książce powiedzonko, zgodnie z którym BBC poświęcając pół godziny diabłu, następne poświęci Jezusowi). Bezstronność mediów – nie tyle jako fakt, ile jako pewien ideał – przestała właściwie istnieć w naszych czasach, kiedy to, jak mówi były dyrektor BBC, James Harding, z różnych powodów zwiększa się potrzeba kształtowania indywidualnej tożsamości, na który to trend ochoczo odpowiadają ludzie mediów. Innym symbolem bezstronności staje się w książce Ted Koppel, autor programu na CBS. Interesujący jest spór między Seanem Hannitym, dziennikarzem gorliwie popierającym Trumpa, a Koppelem właśnie, w którym Hannity stwierdził, że bezstronność to jedynie ukrywana stronniczość i dlatego lepsza jest jego postawa, bo przynajmniej ujawnia własną stronniczość:

*Skoro możliwość zachowania równowagi, obiektywności i bezstronności została skompromitowana, pozostaje tylko być bardziej „autentycznym” niż druga strona: bardziej emocjonalnym, subiektywnym, bohaterkim. Na ekranie w studiu Hannity’ego wyświetlana jest tarcza superbohatera, podobna do tej, którą dzierży kapitan Ameryka, zdobiona amerykańskimi gwiazdami i pasami oraz nazwiskiem Hannity’ego. W mitologii Hannity’ego heros Foksa [powinno być Foxa – chodzi o stację telewizyjną] walczy z monstrami „mediów zabij-Trumpa-alt-lewicy”, które wypowiedziały „wojnę narodowi amerykańskiemu” (s. 147).*

Poświęcone Hannity’emu fragmenty są interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze pokazują, że to nie media społecznościowe są głównym winowajcą, jeśli chodzi o dzielenie społeczeństwa (Hannity to autor programu telewizyjnego, nie internetowego). Po drugie, ciekawe jest wskazanie źródła poglądu o niemożliwości, a wręcz niepotrzebności, obiektywizmu oraz powiązania kwestii epistemologicznych z afektywnymi. Tym źródłem według Pomerantseva są protesty z roku 1968 oraz ruch feministyczny: „»Obiektywność to po prostu męska subiektywność« brzmiał slogan ruchu feministycznego, wskazujący nieuchronność subiektywności oraz celebrowający emocje jako antidotum na korporacyjną i biurokratyczną racjonalność” (s. 148).

W tej części zostają poruszone również kwestie związane z fact-checkingiem oraz – dość mętne, trzeba przyznać – tłumaczenie tego, dlaczego ludzie w dzisiejszych czasach nie potrzebują już faktów (sic!). Pomerantsev rozumuje mniej więcej w ten sposób: fakty mają duże znaczenie w planowaniu przyszłości; jeśli zgodnie z powszechnym przekonaniem przyszłość to katastrofa, to są nam one niepotrzebne. Odwracając się od faktów, obywatele wpadają w sidła Trumpów tego świata, wybierając przeciw faktom to, co nieracjonalne – między innymi pseudonaukę, teorie spiskowe i politykę opartą na emocjach. Ten podział wydaje mi się nieprze-myślany. Obserwując różne formy zaangażowania wyborców Trumpa i innych populistycznych polityków, widzimy, że rządzi nimi wręcz coś odwrotnego: niezwykle silna potrzeba faktu i prawdy. Problemem jest tylko sposób ich poszukiwania, który przeciwstawia się zasadom naukowego i racjonalnego myślenia. Nie rządzi więc nim zasada wyłączonego środka, ekonomii wyjaśniania czy zaufania dla autorytetu, ale maksymalna podejrzliwość, która w każdej informacji wyartykułowanej przez głównonurtowe media lub naukowców dostrzega kłamstwo skrywające najróżniejsze nie-cne intencje (najczęściej chęć dorobienia się lub skrzywdzenia). Chcę być dobrze zrozumiany: nie usprawiedliwiam tych zjawisk, staram się jedynie pokazać, że jeśli już tłumaczyć je przy pomocy pojęć „fakty” i „emocje”, to należałoby sproblematyzować relację między nimi.

Skoro już jesteśmy przy faktach, to warto wspomnieć o rozdziale kończącym część czwartą książki. Pomerantsev pisze w nim o Aleppo i „dziennikarzach obywatelskich” rejestrujących potworne zbrodnie syryjskiego reżimu. Tak jak w poprzednich rozdziałach uwaga autora skupia się na jednej osobie. Jest nim Chalid, 16-letni chłopak, który nagrywa ataki swoją kamerą. Jego nagrania zyskują popularność w mediach społecznościowych i... nic więcej. „Jaki sens miało to całe filmowanie?” (s. 160) wzdychają zrezygnowani mieszkańcy po 6 latach trwania ataków. Dlaczego wiedza o potworności nie zaowocowała reakcją społeczności międzynarodowej? Dlaczego los uchodźców nikogo nie obchodzi? Te pytania zadaje kolejna bohaterka tego rozdziału, Mary Ana McGlasson, amerykańska pielęgniarka, która prowadziła pomoc medyczną dla Syrii.

*Oto wielki paradoks wojny w Syrii. We wszystkich innych historycznych przykładach zbrodni przeciwko ludzkości, którym przyjrzała się Mary Ana, zawsze pojawiało się wytłumaczenie, że świat nie był świadom, co się dzieje. [...] A teraz? Teraz wszyscy*

*zawsze wiedzą wszystko. [...] Reakcje są jednak odwrotnie proporcjonalne do wagi faktów* (s. 165).

W *To nie jest propaganda* pojawia się jedynie połowiczne rozwiązanie tego poznawczego problemu: wskazanie na dezinformację jako na źródło bierności. Wydaje się jednak, że jego źródła należałoby szukać gdzie indziej: w charakterystycznym dla późnej nowoczesności poczuciu, że procesy, z jakimi się stykamy, mają charakter globalny i dlatego nie mamy na nie żadnego wpływu. Kończąc ten rozdział, Pomerantsev nie zdejmuje z nas jednak odpowiedzialności za naszą bierność i z tym dyskomfortem przechodzimy do kolejnej części książki.

*Ludzie instant* to niepokojący kontrpunkt względem części poprzedniej. W sytuacji, w której społeczeństwa Zachodu pogrążają się w braku wielkiej narracji, zaniku faktów i braku mocnych tożsamości pojawia się radykalny islam jako gwarant ponownego odzyskania tego wszystkiego. Pierwszy rozdział przynosi opowieść o Rashedzie Alim, który stał się muzułmaninem dzięki grupie mężczyzn z ugrupowania Hizb at-Tahrir, przychodzącym do jego szkoły i stawiającym pytania w rodzaju: „Jakim jesteś muzułmaninem? [...] Piątkowym muzułmaninem? Muzułmaninem na pół etatu? Czy potrafisz być pełnym muzułmaninem?” (s. 187). Zaintrygowały one młodego człowieka, który zaczął chodzić na spotkania grupy i ostatecznie na przełomie XX i XXI w. został jednym z liderów Hizbu w Wielkiej Brytanii (jego książkę pt. *Metoda przywrócenia kalifatu* znaleziono w kryjówce bin Ladena). Ideologia Hizbu to właśnie ideologia „pełnej tożsamości”, przeciwstawiająca się tożsamości pofragmentowanej, charakterystycznej dla żyjącego w późnej nowoczesności Europejczyka. Właśnie dlatego członkowie tego ugrupowania nie ograniczają się do odrębnej sfery religii, ale z oddaniem studiują i tworzą islamskie prawo, epistemologię, etykę, ontologię, które w przyszłości staną się częściami jednej wielkiej całości, czyli Państwa Islamskiego, którego członkami zostaną nowi ludzie – przetworzeni zgodnie z ideą „kulturyzacji” (ta nazwa nie jest może trafna, bowiem przemiana osobowości młodego Anglika w człowieka islamu jest procesem polegającym nie tyle i nie przede wszystkim na wpajaniu mu nowych poglądów, ale na łączeniu tych poglądów z popędami i instynktami). Rashed ostatecznie odrzucił ten projekt. Aktualnie pracuje w Institute for Strategic Dialogue, w którym zajmuje się „leczeniem” ludzi z ekstremizmów oraz uświadamianiem na temat metod internetowej propagandy.

*Na stronach Reddit i 4chan anonimowi administratorzy udzielają „szybkich kursów masowej perswazji”, które w czasie zimnej wojny byłyby domeną tajnych służb i „cywilnych operacji psychologicznych”. Udzielają porad, jak wykorzystywać atuty wrogów przeciwko nim samym. Jeśli więc atakujesz lewicowego polityka, powinieneś stworzyć sobie fikcyjnego awatara liberała i wytykać politykom, że należą do elity finansowej, że to „przywilej białości” pozwolił im dojść na szczyt i nie zostać aresztowanym. Dają instrukcje, jak „opanować forum internetowe”, w tym wskazówki na „rozbicie konsensusu”: używanie fałszywego konta, by przedstawiało poglądy, którym manipulant się sprzeciwia jako tak słabe i nieuzasadnione, że z łatwością można się z nimi rozprawić przy użyciu drugiego fałszywego konta (s.193).*

W kolejnym rozdziale tej części pojawia się nazwisko Chantal Mouffe. „Populizm to nie ideologia, to strategia”, mówi kolejny rozmówca Pomerantseva, zainspirowany jej pomysłami. W praktyce mediów społecznościowych realizuje się to jako mikrotargetowanie, które polega na tworzeniu z już istniejących grup „zainteresowań” i „zachowań” jakiejś większej grupy. W populistycznej polityce tą większością stają się „ludzie” lub „większość”, których przeciwstawia się jakimś „nie-ludziom”, o czym pisałem powyżej. Również omówiony wcześniej rozdział *Przyszłość nadeszła w Rosji* (którego bohaterem jest Pawłowski) zamyka tę część książki.

Część ostatnia, *Tutaj zaczyna się przyszłość*, rozpoczyna się rozdziałem *Wnioski i zalecenia*, w którym Pomerantsev opisuje siebie przysłuchującego się w lutym 2019 roku procesowi Alexandra Nixa z Cambridge Analytica. Znaczące jest miejsce, w którym odbywa się proces: brytyjska Izba Gmin. Dla Pomerantseva jest ona ucieleśnieniem starej dobrej demokracji, uwidaczniającym się na obrazie wiszącym w tym miejscu: „za posłami na ścianie wisiał duży obraz przedstawiający scenę z osiemnastowiecznej Izby Gmin. Mężczyźni w perukach elegancko podawali swoje argumenty, a druga strona słuchała ich uprzejmie i z uwagą” (s. 222). I choć, jak zauważa dalej autor, scena ta nie odzwierciedlała faktycznego stanu rzeczy, to jednak obrazowała pewien ideał demokracji – systemu, którego celem jest dojście do konsensusu na podstawie racjonalnej debaty, a nie zaognianie istniejących podziałów. Jak ów obraz przełożyć na warunki dzisiejsze?, zastanawia się dalej Pomerantsev. Na przykład likwidując asymetrię w dostępie do wiedzy: właściciele takich serwisów jak Facebook wiedzą o nas wszystko, podczas gdy my nie wiemy nic. Mam wobec tego fragmentu trzy wątpliwości. Choć faktycznie obraz panów w perukach elegancko dyskutujących między sobą może nieść za sobą pewne ukojenie, to jednak jest on

zasadniczo fałszywy, bo przedstawiając tylko pewną część ówczesnej rzeczywistości, każe nam myśleć, że jest to obraz całości. Mówiąc najkrócej, była to demokracja tylko dla pewnych ludzi, zbudowana na potężnym, ciągnącym się jeszcze od XVI wieku wyzysku. I gdyby chcieć być uczciwym, to należałoby pokazać inny obraz, na którym rozprawiający panowie w perukach to tylko górna warstwa, u dołu bowiem są ci, których wyłączono z „kulturalnej debaty”, choć dzięki nim może się ona w ogóle toczyć[6]. I drugie zastrzeżenie: czy faktycznie zmieniłoby się wiele, gdybyśmy dowiedzieli się, jak działają algorytmy, które pozyskują z nas dane? Już przecież wiemy, że wbrew naszej wiedzy pozyskują nasze dane (a jak to robią, to kwestia techniczna i drugorzędna)! Moim zdaniem nie chodzi tu o wiedzę, ale o sam system, w którym korporacje tworzące GAFA-ę (jest to skrót oznaczający Google'a, Apple'a, Facebooka i Amazona) „korzystają – jak pisze Wojciech Orliński – z tych samych przywilejów, które 20 lat temu przyznawano garażowym startupom. A obecna potęga tych firm sprawia, że nieprędko – jeśli w ogóle – doczekamy się polityków, którzy odważą się im przeciwstawić”[7]. To właśnie te przywileje pozwalają im stworzyć system, w którym unikają odpowiedzialności za to, co robią.

Ostatni rozdział tej części i książki zarazem dotyczy polityki informacyjnej Chin. Jak podaje Pomerantsev, w 2013 roku Pentagon opublikował artykuł analizujący doktrynę „trzech sposobów prowadzenia wojny” (gospodarczego, medialnego i prawnego). Zakończono go wnioskiem, że Państwo Środka prowadzi „dwudziestopierwszowieczne działania wojenne, którym przewodzi nowa, kluczowa myśl: przekonanie, że to, czyja opowieść wygrywa, może być ważniejsze od tego, czyje wygrywa wojsko” (s. 228). To bardzo ciekawe spostrzeżenie pozwala wysnuć wniosek, będący kłamrą przynajmniej części rozważań dotyczących różnych miękkich autorytaryzmów przedstawionych w tej książce. Wszystkie one bardzo aktywnie budują takie opowieści o własnej roli we współczesnym świecie, która odwołuje się do (najczęściej wyimaginowanej) przeszłości jako tego, co zanegowane przez projekt modernizacyjny. W tym stwierdzeniu bez trudu zobaczą siebie Polacy, Rosjanie, Węgrzy, ale także Amerykanie (*Make America Great Again!*). A jak sprawa wygląda z Chińczykami? Na pierwszy rzut oka, powiada Pomerantsev, inaczej, bowiem polityka informacyjna Kraju Środka jest rządzona przez prospektywny, a nie retrotopijny mit roku 2049 jako tego, w którym równo po stu latach swojego istnienia Chińska Republika Ludowa osiągnie wreszcie „pełną modernizację” (s. 228).

*Rok 2049 bardzo mnie zaintrygował. Czyżbym to tutaj, po splaszczonych miastach bez przyszłości: Moskwie, Londynie i Waszyngtonie, po tych wszystkich nieuchwytnych nostalgjach, miał odnaleźć cień perspektywy historycznej?” (s. 228),*

zadaje sobie to pytanie Pomerantsev i swoim zwyczajem jedzie na miejsce, żeby wy badać, jak się rzeczy mają. Okazuje się, że wbrew początkowym przypuszczeniom Chinę nie są „państwem przyszłości”, ale również – tak jak USA czy Rosja – tkwią w nostalgii za przeszłością, bowiem podstawową opowieścią organizującą chińskie doświadczenie polityczne jest opowieść

*militarystycznego nacjonalizmu, zafiksowanego na punkcie terytorium, nastawionego na zdominowanie innych i postrzegającego Chinę jako otoczone wrogami knującymi przeciwko nim spiski, do znudzenia powtarzającego historie o upokorzeniu Chin przez europejskich kolonistów w XIX wieku, upokorzeniu, które partia obiecywała zmazać, przywracając Chinom dawną wielkość. Ludzie dzielili się na tych, którzy taką wizję świata przyjmowali, i na tych, którzy byli jej przeciwni (s. 232).*

Opowieść ta, rzecz jasna, realizuje się przy pomocy środków masowego przekazu, w tym mediów społecznościowych. Podobnie jak w poprzednich rozdziałach Pomerantsev pisze zarówno o oficjalnych, państwowych politykach mediów społecznościowych, jak i o oporze wobec nich, oporze, który wychodzi od tzw. *bullogerów*, użytkowników serwisu blogowego Bullog. Łączy ich miłość do mediów oraz książek, pozwalająca im wyobrazić sobie świat inny niż ten, który jest, oraz sprawdzać, jak można dokonać „skoku przez mur” (chiński *firewall*). „Znajdowanie sposobów, jak dzięki różnym programom komputerowym przeskoczyć na drugą stronę, stało się całą subkulturą z własnymi podręcznikami i osobnym slangiem” (s. 233).

Podobnie jak pozostałe części i ta kończy się częścią autobiograficzną. Tym razem nie są to wspomnienia z odległej przeszłości, dotyczące głównie ojca (Igora Pomerantsewa, rosyjskiego pisarza oraz później, już na emigracji, dziennikarza BBC), ale relacja z niedawnej wizyty Petera, którą wraz ze swoimi dziećmi składa rodzicom. Dwunastoletni bliźniacy pytają dziadka i babcię, jak żyło się za komuny. Pewne rzeczy brzmią obco, inne znajomo: „Miałam poczucie, że wiele tych

długich, oficjalnych słów, które nas otaczają, nic już nie znaczy – mówi Lina, matka Petera. – Były jak stara pościel susząca się na wietrze: puste” (s. 239). To właśnie tego rodzaju słowom, produkowanym już współcześnie, poświęcona została książka jej syna. Jej tytuł nawiązuje do słynnego obrazu Margritte’a przedstawiającego fajkę i zatytułowanego *To nie jest fajka*. Czy został wybrany szczęśliwie? Wydaje się, że opisywana przez Pomerantseva relacja między nowymi mediami i rzeczywistością nie jest tak oczywista jak w przypadku obrazu Margritte’a. Nie możemy tu jednoznacznie wskazać odpowiednika fajki oraz słów, które negują jego faktyczność. Mamy tu raczej do czynienia z sytuacją, w której nieczytelna rzeczywistość uzyskuje swój kształt dzięki kłamstwu...

\*\*\*

*To nie jest propaganda* grzeszy typowym dla liberalnego podejścia przypisywaniem nowym mediom odpowiedzialności za całe zło dzisiejszej polityki. Czytając książkę, odnosi się wrażenie, że gdyby zlikwidować farmy trolli, cyborgi, pacyнки i polityków, którzy dają im zlecenia, świat od razu stałby się lepszy. A tymczasem ani nowe media nie są takie złe, jak to się powiada w dominującej dziś narracji na ich temat, ani nie jest tak, że wzmagający się ludzki gniew wynika tylko i wyłącznie z manipulacji słowem i obrazem. Ostre podziały społeczne istniały również przed wyłonieniem się *social mediów*, tyle tylko, że nie były tak widoczne, bo ówczesny ekosystem medialny wyłączał z artykulacji owych podziałów całe grupy społeczne. A jeśli dzisiaj są ostrzejsze niż dzisiaj, to można by się zastanowić, czy aby nie jest to spowodowane innymi, na przykład ekonomicznymi czynnikami (takimi jak niestabilność zatrudnienia, zbyt duża ilość czasu spędzanego w pracy itd.). Dopiero połączenie tych sfer dałoby, jak sądzę, bardziej przekonujący obraz problemów trawiących współczesny świat. Moje zastrzeżenie nie zmienia faktu, że książka Pomerantseva to bardzo ciekawe post scriptum do tego co już napisano na temat związków między politykami nowych, miękkich autorytaryzmów i mediów społecznościowych. Jej walorów upatruję w tym, że nie stanowi zbioru ogólnikowych i oderwanych od rzeczywistości rozważań na temat tego, jak-nowe-media-są-złe, ale zamiast tego wybiera bezpośredni kontakt i uczestnictwo w tym, co opisywane, dzięki któremu możemy sami zobaczyć, jak wytwarza się dezinformację.

## BIBLIOGRAFIA

- [1] Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005.
- [2] B. Kaiser, *Dyktatura danych. Kulisy działania Cambridge Analytica. Jak big data, Trump i Facebook zniszczyły demokrację i dlaczego może się to powtórzyć*, przeł. P. Cieślak, Warszawa 2020.
- [3] Kaźmierska A. i Brzeziński W., *Strefy cyberwojny*, Warszawa 2018.
- [4] Orliński W., *Internet niszczy demokrację, zabiera miejsca pracy, niesie nienawiść. Czy można to zmienić?*, wyborcza.pl, 15.10.2019, <https://wyborcza.pl/ksiazki/7,154165,25286961,innny-internet-jest-mozliwy.html>
- [5] Pomerantsev P., *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością*, przeł. A. Paszkowska, Warszawa 2020.
- [6] Vaydanathan S., *Antisocial media. Jak Facebook oddala nas od siebie i zagraża demokracji*, przeł. W. Mincer i K. Sosnowska, Warszawa 2018.
- [7] Wasilewski J., *Opowieści o Polsce. Retoryka narracji*, Warszawa 2012.
- [8] Wróblewski M., *Hegemonia i władza. Filozofia polityczna Antonia Gramsciego i jej współczesne kontynuacje*, Toruń 2016.

## PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] P. Pomerantsev, *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością*, przeł. A. Paszkowska, Warszawa 2020. Książki, o których wspominał, to: A. Kaźmierska i W. Brzeziński, *Strefy cyberwojny*, Warszawa 2018 (wszystkie cytaty z książki Pomerantsewa pochodzą z tego wydania, w nawiasie obok cytatu podaję numer strony); S. Vaydanathan, *Antisocial media. Jak Facebook oddala nas od siebie i zagraża demokracji*, przeł. W. Mincer i K. Sosnowska, Warszawa 2018; B. Kaiser, *Dyktatura danych. Kulisy działania Cambridge Analytica. Jak big data, Trump i Facebook zniszczyły demokrację i dlaczego może się to powtórzyć*, przeł. P. Cieślak, Warszawa 2020.
- [2] Zob. S. Vaydanathan, *Antisocial media*, s. 304-309.
- [3] Analizę tej wypowiedzi odnajdzie Czytelnik w książce Jacka Wasilewskiego *Opowieści o Polsce. Retoryka narracji*, Warszawa 2012, s. 229.





- [4] Można więc powiedzieć, że rosyjscy architekci dezinformacji oraz ich naśladowcy odrobili lekcję z teorii hegemonii Gramsciego oraz jego następców w rodzaju Raymonda Williama (zob. M. Wróblewski, *Hegemonia i władza. Filozofia polityczna Antonia Gramsciego i jej współczesne kontynuacje*, Toruń 2016, s. 270).
- [5] „Rzeczywistość nie istnieje” – tym fragmentem z *Symulaków i symulacji* wydawca opatrzył jej polskie wydanie (zob. J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005).
- [6] Taki obraz zresztą istnieje – widziałem go na którymś z lewicowych fanpage’y, nie potrafiłem jednak ustalić ani autora, ani tytułu.
- [7] W. Orliński, *Internet niszczy demokrację, zabiera miejsca pracy, niesie nienawiść. Czy można to zmienić?*, wyborcza.pl, 15.10.2019, <https://wyborcza.pl/ksiazki/7,154165,25286961,inny-internet-jest-mozliwy.html> (dostęp: 17.12.2020).



**SIDE NOTE ABOUT PETER POMERANTSEV'S  
TO NIE JEST PROPAGANDA. PRZYGODY NA WOJNIE  
Z RZECZYWISTOŚCIĄ (WYDAWNICTWO KRYTYKI  
POLITYCZNEJ, WARSZAWA 2020)**

**ENGLISH SUMMARY**

*Book review.*

Keywords: New media, propaganda, politics, authority, social media, Russia, hybrid war



**Paweł Bohuszewicz**

Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

nr ORCID 0000-0003-0033-2876

Paweł Bohuszewicz – adiunkt w Katedrze Antropologii Literatury i Nowych Mediów na Wydziale Humanistycznym UMK. Autor dwóch książek poświęconych historii powieści i szeregu publikacji z zakresu związków literatury dawnej z nowoczesnością oraz teorii literatury. Zajmuje się prawniczym dyskursem neosarmackim w Polsce po 1989 roku. Prowadzi konwersatoria i laboratoria z zakresu nowych mediów na Lingwistyce praktycznej i copywritingu.